



ZYGMUNT WARMAN

Czternasty dzień rozprawy, 24 stycznia 1947 r.

Przewodniczący: Proszę o wezwanie świadków.

Świadkowie: Warman, Gitler, Maciejak, Hirszfeld (nieobecny) i Gutmacher (nieobecny).

Świadkowie zostaną zaprzysiężeni.

Świadek Warman: Jako bezwyznaniowy proszę o zastosowanie roty dla bezwyznaniowych.

Świadek Gitler: Ja również proszę o zastosowanie roty dla bezwyznaniowych.

Przewodniczący: Świadek Maciejak jest wyznania mojżeszowego?

Świadek Maciejak: Tak jest.

(Następuje zaprzysiężenie świadków Warmana i Gitlera według roty dla bezwyznaniowych oraz świadka Maciejaka według roty dla wyznania mojżeszowego).

Świadek Zygmunt Warman, lat 42, zamieszkały w Łodzi, ul. Daszyńskiego 20, adwokat, w stosunku do stron – obcy.

Przewodniczący: Proszę o przedstawienie Trybunałowi, co świadkowi wiadomo w sprawie.

Świadek: Chciałbym przede wszystkim przypomnieć pierwsze zarządzenie antyżydowskie władz niemieckich, z którym się zetknąłem. Był to koniec września 1939 r., kiedy jeszcze pełniłem służbę w Straży Obywatelskiej m.st. Warszawy. Po kapitulacji 29 września warunki kapitulacji przewidywały, że w okresie przejściowym Straż Obywatelska nadal będzie pełnić swe obowiązki. Jednak było pierwsze wyraźne zastrzeżenie – z szeregów Straży Obywatelskiej należy usunąć wszystkich Żydów i osoby pochodzenia żydowskiego. Zgodnie z tym zarządzeniem 2 października zostałem zwolniony ze straży, mając przedsmak tego, co ludność żydowską będzie czekało.

Zaczęło się systematyczne wyobcowywanie ludności żydowskiej, stawianie poza nawias prawa, znęcanie się [nad nią], szykanowanie [jej], wyzyskiwanie i rabowanie. Natychmiast –

jeszcze przed zajęciem Warszawy przez szefa administracji cywilnej wkraczającej armii niemieckiej – wydane zostało dalsze rozporządzenie zakazujące dokonywania wpłat na rzecz Żydów powyżej 500 zł, zakazujące posiadania większej ilości gotówki niż 2000 zł, wreszcie ustalające, że wszelkie transakcje, wszelkie rozporządzenia majątkowe z mocą wsteczną [od] 1 września są nieważne, oraz zakazujące dokonywania jakichkolwiek wpłat. Jednocześnie rozpoczęły się rabunki pod pozorem dokonywania rewizji, a nawet bez tego pozoru, nachodzenie mieszkań, zabieranie wszystkiego, co się tym panom podobało, drobiazgów, garderoby narzędzi pracy, maszyn i książek. Wreszcie zaczął się okres rabowania mebli.

W międzyczasie rozpoczęło się łapanie na tzw. roboty, z którym to łapaniem połączone były różne udręki i znęcania się. Nastął okres łapania na różne przymusowe roboty, np. uprzątnięcie śniegu, jednakże w większości wypadków nie chodziło tu właściwie o te roboty, ale było to okazją do znęcania się nad ludnością żydowską. Drugi okres i to, co się w nim przeżywało, to są rzeczy dobrze wszystkim znane. Chciałbym tylko opisać te etapy akcji eksterminacyjnej Żydów. Władze niemieckie przystąpiły do wydania całego szeregu specjalnych przepisów. Jeżeli Najwyższy Trybunał Narodowy będzie chciał, ażebym szczegółowo wyliczył te przepisy, to prosiłbym o zezwolenie korzystania z notatek, bo trudno by mi było w porządku chronologicznym podać te wszystkie zarządzenia.

Przewodniczący: Proszę bardzo.

Świadek: O dwóch pierwszych zarządzeniach szefa administracji cywilnej wkraczającej armii niemieckiej już mówiłem. Później mniej więcej w porządku chronologicznym ukazywały się następujące rozporządzenia władz: rozporządzenie generalnego gubernatora o wprowadzeniu przymusu pracy dla ludności żydowskiej w Generalnym Gubernatorstwie z 20 października 1939 r., wyraźnie określające, że nie chodzi, tak jak w stosunku do ludności polskiej, o obowiązek pracy, ale o przymus i o rzekomo wychowawczy charakter tego przymusu. Na podstawie tego rozporządzenia wydane zostały rozporządzenia wykonawcze ustalające obowiązek pracy od 12. do 60. roku życia, zakazujące zmiany miejsca zamieszkania i sprzedaży narzędzi pracy, nakazujące przeprowadzenie rejestracji Żydów i wprowadzające godzinę policyjną od godz. 21.00 do 5.00 rano, z [zaznaczeniem], że miejscowe władze mogą stosować dalej idące ograniczenia. Rzeczywiście to było stosowane, bo w Warszawie godzina policyjna zaczynała się o 20.00, a w pierwszym okresie o 19.00. [Tego samego dnia wydano] rozporządzenie Generalnego Gubernatorstwa o zakazie uboju rytualnego mające znaczenie dla ludności religijnej.

Dalej rozporządzenie z 23 listopada 1939 r. znoszące wszystkie zwolnienia podatkowe i uprzywilejowania dla Gminy Żydowskiej, instytucji o charakterze społecznym, która miała szereg zwolnień podatkowych z czasów polskich i te zwolnienia zostały cofnięte.

Dalej zarządzenie nr 4 skierowane do Wydziału Dewiz przy Generalnym Gubernatorstwie z 29 listopada 1939 r. regulujące ruch obrotowy, posiadanie zasobów gotówkowych, wypłaty z kont bankowych.

Dalej rozporządzenia o ustanowieniu Rady Żydowskiej z 28 listopada 1939 r., ustanowienie przedstawicielstwa żydowskiego, którego obowiązkiem było przyjmowanie rozkazów władz niemieckich. Rada Żydowska zgodnie z treścią rozporządzenia miała być wybierana, jednakże w Warszawie nigdy skład Rady Żydowskiej nie był ustalony przez wybór. Prezydent Stefan Starzyński we wrześniu 1939 r. powołał pozostałych członków dawnej Rady Gminy Żydowskiej z prezesem Adamem Czerniakowem na czele, polecając pełnienie obowiązków w Gminie Żydowskiej. Zarządzenie Starzyńskiego było z połowy września 1939 r.

Władze niemieckie w pierwszych dniach października zjawiły się w Gminie Żydowskiej [przy] ul. Grzybowskiej 26. Byli to przede wszystkim funkcjonariusze *Sicherheitspolizei*. Odwiedziny te miały na celu szykany i znęcanie się. Zabrano wszystkie środki gotówkowe, jakie tam były, i wydano zarządzenia.

Pierwszym dokumentem było pismo w formie pośredniej, ni to nominacja, ni to zaświadczenie, [zezwalające] na swobodne poruszanie się po mieście, wystawione przez *Sicherheitspolizei*, *Einsatzgruppe IV*, wydane Czerniakowowi z poleceniem, ażeby on jako powołany starszy gminy w dalszym ciągu pełnił swoje funkcje w Gminie Żydowskiej na Grzybowskiej. To zaświadczenie było podpisane przez szefa *Einsatzgruppe IV*, oskarżonego Meisingera.

Te dane co do powstania i organizowania getta żydowskiego są mi znane nie tylko dlatego, że byłem funkcjonariuszem Gminy Żydowskiej, ale i dlatego, że w 1942 r. zorganizowano kursy dla przeszkolenia administracji i powierzono [mi wygłoszenie] wykładów o budowie i administracji władz dzielnicy, w związku z tym zabierałem oryginalne dokumenty przechowywane u przewodniczącego Czerniakowa.

Pierwsze utworzenie Rady Starszych nastąpiło na początku października, a z chwilą wydania rozporządzenia Generalnego Gubernatorstwa o utworzeniu Rady Żydowskiej ta

Rada Starszych została uznana za Radę Żydowską. Wybory nigdy nie miały miejsca, tylko władze getta mianowały.

30 listopada 1939 r. ukazało się w prasie zarządzenie gubernatora Fischera o obowiązku oznaczania Żydów. Później dopiero dowiedzieliśmy się, że 23 listopada wydane zostało rozporządzenie Generalnego Gubernatorstwa dotyczące – w szerszym zakresie – całego Generalnego Gubernatorstwa. O szczegółach i sposobie wykonywania tego zarządzenia mówić nie mam potrzeby jako o [rzeczy] dobrze znanej i naświetlonej.

Następnie, jeżeli chodzi o wyobcowanie ludności żydowskiej, tegoż 23 listopada zostało wydane rozporządzenie Generalnego Gubernatorstwa o oznaczaniu sklepów gwiazdą syjońską.

Równocześnie w „Verordnungsblatt” było ogłoszone miejscowe zarządzenie o obowiązku oznaczania gwiazdą syjońską lokali żydowskich adwokatów, dentystów, lekarzy. Zarządzenie to wskazywało miejsca, gdzie przechodzący Niemcy, wojskowi lub cywilni, mogli od razu trafić do celu; ułatwiony mieli rabunek, zabieranie nieruchomości i trafienie do ludzi wyrafinowanych.

9 grudnia 1939 r. wydane zostało rozporządzenie generalne o tymczasowym uregulowaniu świadczeń zakładu emerytalnego. Rozporządzenie to pozbawiało Żydów nabytych praw emerytalnych. Na tle tego rozporządzenia pamiętam przykry wypadek nieodżałowanej pamięci mecenas Leona Berensona, który jako funkcjonariusz służby dyplomatycznej RP był emerytem państwowym i miał pewną emeryturę. Po pierwszym znormalizowaniu stosunków, po pierwszych dążnościach ludności do jako takiego ułożenia warunków życia, zakład emerytalny przystąpił do swoich czynności. Jak zawsze nadsyłało pocztą mecenasowi Berensonowi jego skromną emeryturę. Zakład emerytalny po pewnym czasie po ukazaniu się tego rozporządzenia zmuszony był na podstawie polecenia władz niemieckich zażądać zwrotu tych sum i przebywający w bardzo ciężkich warunkach materialnych mecenas Berenson zmuszony był zwrócić tę swoją kilkomiesięczną emeryturę.

Rozporządzenie Generalnego Gubernatorstwa o udzielaniu zapomóg dla bezrobotnych z 16 listopada 1939 r. również wyłączało Żydów od otrzymywania zapomóg. To samo czyniło rozporządzenie Generalnego Gubernatorstwa o zapomogach dla odbierających rentę wojskową i osób pozostałych po nich z 10 grudnia 1939 r.

Bardzo znamienne jest rozporządzenie Generalnego Gubernatorstwa o konfiskacie majątku prywatnego w Generalnym Gubernatorstwie z 24 stycznia 1940 r., przy którego wykonaniu przeprowadzono ścisłą rejestrację mienia żydowskiego. To zarządzenie było oczywiście podstawą sekwestru przede wszystkim majątku nieruchomego i przedsiębiorstw żydowskich.

Możność swobodnego poruszania się została odebrana przez rozporządzenie o używaniu kolei przez Żydów z 26 stycznia 1940 r., rozszerzone następnie na inne środki komunikacyjne rozporządzeniem z 20 lutego 1940 r. Poza tym władze miejscowe wydały cały szereg zarządzeń utrudniających poruszanie się Żydów po mieście. W Warszawie wydano zarządzenie dotyczące zakazu przechodzenia przez Al. Ujazdowskie, nazwane Siegesallee, i pl. Saski, nazwany pl. Hitlera. Było zarządzenie nakazujące Żydom schodzić z chodników przed Niemcem, zarządzenie zabraniające jazdy tramwajami, przy czym w okresie 1939/1940. puszczono kilka wagonów dla Żydów, gdzie cyfra oznaczająca numer linii była nie na białym, a na żółtym tle. Jednak tramwaje te zostały na wiosnę 1940 r. wycofane.

Na skutek zarządzenia na przełomie 1939/1940 r. Żydzi i osoby pochodzenia żydowskiego zostały usunięte ze wszystkich stanowisk publicznych, samorządowych, a następnie i z przedsiębiorstw.

Izba Lekarska wydała zarządzenie o zakazie leczenia przez Żydów ludności aryjskiej i nawzajem – pozostali lekarze nie mieli prawa leczyć ludności żydowskiej. Na tym tle było wiele charakterystycznych momentów, bo niejednokrotnie Niemcy zwracali się do lekarzy i dentystów żydowskich z żądaniem przeprowadzenia zabiegu. Lekarze ci, sterroryzowani, musieli udzielić pomocy, oczywiście całkowicie niehonorowani i zagrożeni tym, że przez bezprawne w świetle obowiązujących przepisów udzielenie pomocy Niemcom narażają się osobiście.

Drugie rozporządzenie o ubezpieczeniu społecznym w Generalnym Gubernatorstwie z 7 marca 1940 r. wykluczało już możliwość udzielania pomocy Żydom przez ubezpieczalnię, jeżeli chodzi o zakres leczenia szpitalnego. Rozporządzenie generalnego gubernatora o definicji pojęcia „Żyd” w Generalnym Gubernatorstwie z 24 lipca 1944 r. wprowadzało kryteria według przepisów rasistowskich.

Rozporządzenie generalnego gubernatora o szkolnictwie żydowskim w Generalnym Gubernatorstwie z 31 sierpnia 1940 r. ustalało, że Rada Żydowska obowiązana jest dbać

o szkoły i Żydom wolno uczęszczać tylko do szkół utrzymywanych przez Radę Żydowską. Wydaje się, że rozporządzenie to było wydane tylko dla pozoru, bo na żadne szkolnictwo nie zezwalano. Jediną dopuszczoną formą nauczania były kursy rzemieślnicze. Widocznie sądzono, że przygotowanie kadr fachowych rzemieślników może być z pożytkiem dla władz okupacyjnych. Wreszcie cały szereg drobnych zarządzeń o zakazie zatrudniania w gospodarstwie domowym osób płci żeńskiej, cały szereg drobnych miejscowych zarządzeń uzupełniał to wyjątkowe prawodawstwo.

Chciałbym nawiązać do momentu, o którym już mówiłem, i uzmysłowić proces tworzenia getta jako wyrazu całkowitego odizolowania ludności żydowskiej w Warszawie.

Przewodniczący: Czy świadek przez cały czas okupacji był w kraju?

Świadek: [Przez] cały czas okupacji. Nawet po Powstaniu nie udałem się do niewoli i jeszcze przebywałem [w kraju].

Już na jesieni 1939 r. mówiono o utworzeniu getta żydowskiego w Warszawie. Nie zostało wydane żadne publiczne, rozplakatowane lub ogłoszone, zarządzenie w tej sprawie, wydawano jedynie polecenia Radzie Żydowskiej, gdyż chciano, aby to było uskutecznione w formie zaleceń Rady Żydowskiej. Sprawa była posunięta tak daleko, że zakomunikowano prezesowi Czerniakowowi spis ulic, które miały wchodzić w obręb tego getta. O ile mi wiadomo, prezes Czerniaków przeciwstawił się temu, aby od siebie dać takie zalecenie ludności żydowskiej, i w tym okresie oficjalnego zarządzenia nie wydano. Tym niemniej wszystkie oznaki wskazywały, że plan ten nie został zaniechany. Na jesieni 1939 r. i na początku 1940 r. polecono Radzie Żydowskiej na niektórych wylotach ulic tej dzielnicy, która była przed wojną zamieszkiwana w przeważającej części przez ludność żydowską, wywieszać tablicę „Achtung! Seuchengefahr” [„Uwaga! Zagrożenie epidemią”], względnie (taka tablica wisiała między innymi na [wylocie] Długiej i Nalewek) „Seuchensperrgebiet” [„Obszar zamknięty z powodu zarazy”]. Tablice te, po ich ustawieniu na wylotach ulic, zakreślały jeszcze nieobmurowany teren dzielnicy żydowskiej.

Wiosną 1940 r. wydane już zostało zarządzenie co do stawiania murów. Pierwotnie były one wznoszone jako mury oporowe, to znaczy u wylotów ulic. Sięgały nawet dość daleko do Śródmieścia, gdyż pamiętam, że linią graniczną *Seuchengefahrgebiet* była ul. Chmielna i mur taki był u wylotu Złotej na Marszałkowską. Jednakże pozostawiono cały szereg takich wylotów nieobmurowanych i komunikacja z miastem mogła się odbywać bez żadnych przeszkód. Oczywiście była utrudniona przez konieczność objeżdżania zamurowanych wlotów.

W pierwszych dniach czerwca 1940 r. wydane zostało zarządzenie, podpisane przez ówczesnego pełnomocnika szefa okręgu na miasto Warszawę oskarżonego Leista, w sprawie meldowania się Żydów w obrębie Warszawy. [W jego myśl] Żydzi – bądź przybyli spoza Warszawy, bądź zmieniający mieszkania w obrębie Warszawy – mogli być zameldowani tylko w tych mieszkaniach, które były w obrębie owej dzielnicy rzekomo zagrożonej epidemią. To było bodaj pierwsze zarządzenie władz wyraźnie wskazujące na koncentrowanie ludności żydowskiej w granicach tej dzielnicy.

Przewodniczący: Czy w tym czasie panowała jakaś epidemia w tej dzielnicy?

Świadek: W tym okresie nie było mowy o żadnej epidemii – nie tylko w tej dzielnicy, ale nawet w całej Warszawie. Nawet po zamknięciu getta nie było epidemii; została ona wywołana później, na skutek warunków wewnętrznych. W międzyczasie, równoległe z zarządzeniem określającym przyszłe granice [dzielnicy] i [nakazującym] wysiedlanie do niej, spotkałem się działalnością urzędu stworzonego do wykonywania tych zarządzeń. Był to *Abteilung Umsiedlung* w urzędzie szefa dystryktu, którego polecenia w tym przedmiocie były wykonywane. Osobiście również zetknąłem się z takim zarządzeniem, albowiem pewnego pięknego poranka w kwietniu 1940 r. zjawił się u mnie w mieszkaniu na ul. Koszykowej urzędnik z takim blankietem *Abteilung Umsiedlung* i przybił [kartkę] na drzwiach mieszkania: „Zajęte ze wszystkimi ruchomościami”. Mam się wynosić. To zajęcie mebli było formalnością, bo niezależnie od oficjalnego zarządzenia nie było bodaj jednego dnia, ażebym nie gościł u siebie przedstawicieli władz cywilnych bądź wojskowych, a przede wszystkim mundurowych SS-manów, którzy wybierali osobiście z umeblowania i księgozbioru wszystko, co im się podobało.

Przewodniczący: To znaczy bez polecenia władz?

Świadek: Bez polecenia władz, na własną rękę. Były niektóre takie naloty, które miały być oficjalnymi rewizjami. Nie dało się jednak rozgraniczyć, kiedy była oficjalna rewizja, a kiedy rabunek na własną rękę.

Pierwszym oficjalnym zarządzeniem o utworzeniu dzielnicy żydowskiej było zarządzenie podpisane również przez *Stadthauptmanna* Leista, ogłoszone w „Dzienniku Urzędowym” pod datą, zdaje się, 2 października 1940 r., nakazujące do końca października tego roku przesiedlenie ludności żydowskiej znajdującej się jeszcze poza tym obszarem z [jednoczesnym] wysiedleniem pozostałej ludności do obszarów poza murami.

Rozporządzenie to, ogłoszone przez megafony uliczne, ustalało granice przyszłej dzielnicy, jednak w trakcie jego wykonywania powiększano chaos w ten sposób, że zmieniano granice dzielnicy, zmieniany był wykaz ulic, które miały do tej dzielnicy wchodzić. Na skutek tego ja sam trzykrotnie musiałem zmieniać w okresie kilku ostatnich dni października miejsce zamieszkania.

Pod koniec października ukazało się zarządzenie [informujące] o przedłużeniu o 15 dni okresu swobodnego przesiedlenia; jako termin [ostateczny] wskazano 15 listopada 1940 r. Termin ten został dotrzymany i z rana ustaliliśmy, że dzielnica jest zamknięta. Kilka wylotów prowadzących do niej zostało obsadzonych przez żandarmerię niemiecką. Zamknięcie to było ścisłe, to znaczy, że ludność cywilna nie miała możliwości legalnego opuszczenia dzielnicy i załatwiania swoich spraw na mieście. Jedynie bardzo nieliczna grupa milicji żydowskiej otrzymała specjalne przepustki celem umożliwienia im stawienia się na wezwanie władz.

Sędzia Grudziński: Kiedy został pan funkcjonariuszem rady gminnej?

Świadek: Na prośbę kolegi Rosenblata wstąpiłem do rady na początku lutego 1940 r.

Sędzia: I od tego czasu urzędował pan w tym charakterze stale i posiada pan odnośne dokumenty?

Świadek: Jako referent prawny dbałem o zbieranie i kompletowanie oficjalnych zarządzeń.

W ten sposób utworzono zamkniętą dzielnicę żydowską w Warszawie.

Jeżeli chodzi o formy organizacyjne, to wówczas dzielnica podlegała staroście miejskiemu, z tym jednak, że przewodniczący obowiązany był w określone dni w tygodniu meldować się w al. Szucha w *Sicherheitspolizei*, prawdopodobnie w Wydziale Spraw Żydowskich.

Zmiana tej formy organizacyjnej nastąpiła w kwietniu 1941 r., kiedy wydane zostało rozporządzenie generalnego gubernatora, wydrukowane w „*Verordnungsblatt*”, stwarzające dzielnicę żydowską w Warszawie i udzielające przewodniczącemu rady gminnej takich kompetencji, jakie posiadał w dzielnicy polskiej burmistrz ludności polskiej.

Prokurator Siewierski: Czyje było to rozporządzenie?

Świadek: Było ono podpisane przez generalnego gubernatora Franka. Na podstawie tego rozporządzenia wydane zostało zarządzenie przez gubernatora okręgu warszawskiego

Fischera, ogłoszone w „Amtsblatt” dystryktu warszawskiego, mianujące komisarzem dzielnicy dr. Auerswalda. Od tej chwili zarząd getta spoczywał w ręku urzędnika dystryktu Auerswalda. Te formy organizacyjne przetrwały aż do początku likwidacji getta.

W getcie, po jego zamknięciu, zaczęło się formować specyficzne życie. Początkowo getto obejmowało ok. 300 tys. ludności żydowskiej zamieszkałej w Warszawie. Ludność ta powiększona została następnie o ludność wysiedloną z okolicznych miast i miasteczek. Do Warszawy też były kierowane niektóre transporty Żydów wysiedlanych z Węgier, Austrii i innych krajów. Wysiedlanie odbywało się w warunkach strasznych, pozbawiających uchodźców całego dobytku, w warunkach antyosanitarnych, gdyż ludzie musieli się gnieździć w prymitywnych warunkach mieszkaniowych w tej dzielnicy. Trzecia część ludności Warszawy musiała się zmieścić na terenie jednej dwudziestej obszaru miejskiego. W dzielnicy tej nie było zieleni, była ona tak wykrojona, że tylko gołe mury w niej się mieściły.

Stłoczenie takiej liczby Żydów, pozbawionych możliwości egzystencji, bo pozbawionych swoich majątków, przedsiębiorstw, wielokrotnie i warsztatów, pozbawionych możliwości wykonywania zawodu, powodowało warunki, które wraz z ciężką sytuacją żywnościową musiały doprowadzić do wyniszczenia, do głodu i do epidemii.

Bardzo charakterystycznym tego wyrazem była statystyka śmiertelności. Władze niemieckie bardzo pilnie dbały o to i przestrzegały [tego], żeby były dostarczane miesięczne, a później i tygodniowe sprawozdania śmiertelności i pogrzebów. Jeżeli nawet śmiertelność ta na początku zamknięcia getta nie była wiele wyższa niż przed wojną, to znaczy wynosiła jeden – półtora procent ludności żydowskiej, to w 1941 r. zaczęła gwałtownie wzrastać. Liczba [zmarłych] dochodziła do tysięcy, a na skutek epidemii tyfusu wzrosła do 5000 i osiągnęła szczytową wartość 6000 w lutym 1942 r.

Liczbę tę należałoby skorygować o tyle, że obejmuje ona statystykę osób, które zostały pochowane oficjalnie, a musimy wiedzieć, że liczne rzesze ludności ortodoksyjnej unikały oficjalnego pogrzebu i starały się o tajne chowanie zwłok z uwagi na to, żeby uniknąć chowania we wspólnych grobach, względnie polewania wapnem.

Cmentarz żydowski na ul. Okopowej stawał się za ciasny. Musiano wystąpić z prośbą o odstąpienie odpowiednich gruntów i na zarządzenie niemieckich władz miejskich magistrat miasta Warszawy przydzielił ludności żydowskiej część boiska sportowego Skry,

przylegającego do cmentarza. Na cmentarzu i na tym boisku chowano Żydów w wielkich zbiorowych grobach, zawierających po kilkaset osób.

Cmentarz żydowski był atrakcją dla Niemców. Nie było dnia, ażeby liczne ekipy wojskowych nie przychodziły go oglądać, a widok był makabryczny – [do] hal zwożono co dnia trupy ludzi zmarłych z głodu i na skutek epidemii, ludzi tak wyniszczonych, że nie będzie przesadą, gdy się powie, że to była skóra i kości, lub też trupy charakterystycznie opuchnięte. Zwłoki te leżały w straszliwej gmatwaninie, czekając, aż władze cmentarne rzucą je do wspólnego dołu. Widok osób umierających na ulicy jest niezapomniany. Mieszkalem niedaleko swojego biura i codziennie rano, idąc na krótkim odcinku ul. Krochmalnej i ul. Grzybowskiej, napotykałem trupy, całkiem nagie, wyrzucone przez rodzinę lub osoby, u których [ci ludzie] mieszkali, wyrzucone ażeby zaoszczędzić bądź kosztów, bądź represji; względnie ciała osób dogorywających.

Przewodniczący: Kto grzebał te trupy, które leżały na ulicy?

Świadek: Obowiązana do grzebania trupów była Gmina Żydowska za pośrednictwem swoich funkcjonariuszy i szereg biur pogrzebowych, które powstawały.

Przewodniczący: Czy ta ludność, która wykonywała skrupulatnie praktyki religijne, też w ten sposób pozbywała się swoich zmarłych?

Świadek: Wspomniałem już o tym, że religijni ortodoksyjni Żydzi starali się pochować swoich zmarłych potajemnie i z tego powodu ci zmarli nie mogli być rejestrowani.

Napotykanie codziennie wynędzniałych dzieci i widok umierających i trupów mogły stępić wrażliwość. Rozmawiałem kiedyś z lekarzem psychiatrą w getcie i pytałem go, w jaki sposób można obojętnie przechodzić koło tego zjawiska. Tłumaczył mi, że to jest normalny objaw, że przy codziennym spotykaniu tych rzeczy nie można reagować tak, jakby normalny człowiek reagował.

Wspomniałem już o tym, że warunki życiowe były bardzo złe. Komunikowanie się z częścią miasta leżącą oficjalnie poza murami było niemożliwe. Oficjalnie getto otrzymywało żywność za pośrednictwem stworzonego w tym celu urzędu – instytucji prawa publicznego, jaką była *Transferstelle*, która zajmowała się kompensatą tego, co wychodziło z dzielnicy żydowskiej, z tym, co przychodziło. Dzielnica zaczęła produkować, warsztaty pracowały

i stosownie do produkcji przydzielano pewne artykuły żywnościowe. Ilość ich była znikoma i nie odpowiadała nawet przyznanej kalorycznej wartości.

Przewodniczący: Czy świadek w rozmowach z lekarzami miał możliwość dowiedzenia się, jak się przedstawiała kaloryczna wartość odżywiania?

Świadek: Wartość kaloryczna była minimalna, wynosiła kilkaset kalorii, podczas gdy normą jest kilka tysięcy kalorii. Na kartki wydawano tylko chleb, jeżeli to można nazwać chlebem – to był stwór gliniasty, który trudno było włożyć do ust.

Przewodniczący: Czy był inny niż dla reszty ludności?

Świadek: Był inny, był robiony z trocin, z obierzyn kartoflanych itp. surowców. Tego chleba dostawało się po sześć kilogramów na głowę miesięcznie. To był jedyny przydział. Statystyka zmarłych wskazywała, [że] olbrzymi procent przyczyn zgonu [stanowiły] wycieńczenie i tuberkuloza.

Drugą stroną życia getta była sprawa przymusowej pracy, przy czym przymus pracy był stosowany dwutorowo, drogą oficjalną i nieoficjalną. Nieoficjalnie zarówno przed zamknięciem, jak i po zamknięciu getta [przedstawiciele] różnych niemieckich placówek wojskowych na własną rękę łapali ludzi po mieszkaniach, na ulicy, niejednokrotnie zdarzało się, że przychodzili do biur i zabierali ludzi, którzy im byli potrzebni.

Były to przeważnie roboty katorżne. Smutną sławą cieszyły się takie placówki pracy jak majątek ziemski SS Falenty pod Warszawą, jak sejm, gdzie kwaterowała żandarmeria, jak warsztaty samochodowe przy koszarach [na] Rakowieckiej. W tych placówkach praca była bardzo ciężka, znęcano się w ten sposób, że niejednokrotnie wielu nie wracało, że niejednokrotnie ludzie wracali pokaleczeni. Pamiętam pewien raport kierownika batalionu pracy – oczywiście poufny – mówiący o tym, że grupa, która była zaangażowana do pracy w Ogrodzie Łazienkowskim i w Belwederze, nie była w ogóle niczym karmiona, nawet tą przysłowiową zupą, tak że po kilku dniach pobytu w pracy robotnicy zrywali trawę i gryźli, a widząc tych nędzarzy niemieckie towarzystwo cywilne nakazało im połykać żywe żaby i ludzie ci byli zmuszeni [to robić]. Sektor oficjalny pracy był stworzony przy Wydziale Pracy Rady Żydowskiej i zarządzany przez ogólny *Arbeitsamt – Nebenstelle Juden*.

Do tego kierowano oficjalne zapotrzebowanie na siły robocze. Duże nasilenie tych zamówień było w 1941 r., zwłaszcza na wiosnę, kiedy zamawiano tysiące robotników, przede wszystkim do najrozmaitszych obozów i miejsc pracy w całym kraju. Wiadomości, jakie dochodziły z tych obozów, były tragiczne. Praca przy regulacji rzek, przy budowie dróg była bardzo ciężka, ale nie praca była straszna, tylko sposób jej wykonywania i obchodzenie się z ludźmi, nadużycia, znęcania się nad pracownikami do tego stopnia, że osoby z takiego obozu w krótkim czasie zapadały na zdrowiu, a przy pierwszych oznakach osłabienia i choroby były od razu zabijane na miejscu. Widziałem kiedyś takich ludzi, przychodzących z jakiegoś podwarszawskiego obozu, nie pamiętam już jakiego, były to strzępy, łachmany ludzkie, tak pobici, że o własnych siłach nie mogli chodzić. To był zwykły system. Nie będę nad tym długo się rozwodził, są to rzeczy na ogół znane. Trudno mi jednak nie wspominać o nich zupełnie.

Na początku 1942 r. zaczęły się mnożyć objawy specjalnego terroru. Zabijano w dzielnicy, tak mimochodem, dla sportu. Przez dzielnicę w pewnych, zwykle stałych godzinach przejeżdżały samochody z SS-manami stanowiącymi obsługę więzienia na Pawiaku, które znajdowało się w getcie. Ten przejazd przez getto był zawsze koszmarny, połączony ze strzelaniem do ludzi bez żadnego powodu i biciem. Niejednokrotnie Niemcy zabawiali się strzelaniem, przede wszystkim uprawiali to policjanci niemieccy z posterunków stojących na wylotach getta – z tzw. wach. Strzelali do każdego człowieka, który nieostroźnie zbliżył się do drutu i muru, widocznie w mniemaniu, że tu chodzi o szmugiel albo jakieś nielegalne przejście. Pamiętam również, że strzelano spoza getta. Kiedyś na ul. Zielnej, na dachu usadowiło się kilku mundurowych Niemców, którzy strzelali w stronę ul. Śliskiej do dzieci. Były wypadki śmierci. W ogóle w ciągu 20 miesięcy istnienia getta nie było dnia bez ludzi zabitych i postrzelonych. Było normalne, że kilka trupów było codziennie i to nie było wyjątkiem.

Przewodniczący: Zarządzam krótką przerwę.

(Po przerwie).

Świadek: W obrazie getta, naszkicowanym dotychczas przeze mnie w bardzo ogólnikowych zarysach, opuszczę dwa bardzo ważne działy życia i administracji: sprawy zdrowotne i sprawy opieki, bo widzę na liście świadków prof. Hirszfelda i dyrektora Güntera, którzy z tymi kwestiami bliżej się stykali i na pewno będą mogli bardziej szczegółowe wiadomości Trybunałowi podać.

Chciałbym jeszcze wspomnieć o jednym, drobnym może w stosunku do całego ogromu cierpień, odcinku stosunku władz do Gminy Żydowskiej. Gmina otrzymywała od najrozmaitszych władz, urzędów i osób Niemców polecenia dostarczenia najrozmaitszych rzeczy. Były to polecenia bądź urzędowe, bądź polityczne. Wykonywano najróżniejsze roboty dla urzędów, że wspomnę budowę luksusowych biur dla *Transferstelle*, remont, budowę i całkowite wyekwipowanie pałacu dla *SS-Polizeihührera* na rogu Al. Ujazdowskich i al. Róż, budowę najrozmaitszych pomieszczeń na ul. Narbutta, a przede wszystkim budowę murów okalających dzielnicę. Wszystko to szło na koszt Gminy Żydowskiej.

Poza tymi oficjalnymi zamówieniami prawie każdy przedstawiciel władzy, który stykał się z dzielnicą żydowską, miał swoje prywatne obstalunki. Były to najrozmaitsze rzeczy: od drobiazgów i przedmiotów gospodarstwa domowego, poprzez kupony materiałowe na ubrania, poprzez środki żywności – zwłaszcza tak poszukiwane wówczas kawę i herbatę, aż do umeblowania. Dla ilustracji wspomnę o dwóch charakterystycznych zamówieniach. Było zamówienie na wykonanie luksusowego kufra i nesesera, podobno dla samego pana generalnego gubernatora Franka. W 1941 r. kierownik i zarządca dzielnicy dr Auerswald spodziewał się potomstwa. Oczywiście musiano mu przygotować kompletną wyprawkę dla niemowlęcia. Najboleśniej, aczkolwiek drobne, były zamówienia – pochodzące przeważnie od podoficerów i oficerów gestapo – na skórzane pejcze. Wiedzano, że te pejcze, które się dostarcza, będą – i były – użyte na ludzi.

Chciałbym jeszcze wspomnieć najważniejsze akty terroru, jakie miały miejsce w stosunku do ludności żydowskiej. Pierwszym takim było rozstrzelanie 53 zakładników, mieszkańców domu [przy] Nalewki, w październiku 1939 r. Zakładnicy ci byli wzięci dlatego, że w domu tym tropiony złoczyńca podobno zranił czy zabił granatowego policjanta. Nazajutrz aresztowano tych 53 i oświadczone, że o ile będzie wpłacona wyznaczona kontrybucja, zostaną zwolnieni. Kontrybucja ta była w swoim czasie w terminie wpłacona w al. Szucha, ale zakładników nie zwolniono. Więcej ich nie widziano.

Drugim w kolejności chronologicznej aktem terroru przeciw ludności żydowskiej, a przede wszystkim przeciw inteligencji, była tzw. sprawa Kota. W styczniu 1940 r. wykryto podobno radiostację u członka podziemnych organizacji Kota, który – jak się okazało – miał być pochodzenia żydowskiego. Było to hasłem do aresztowania ok. 200 osób wyłącznie spośród inteligencji żydowskiej: adwokatów, lekarzy, dentystów, buchalterów i nauczycieli. O tych ludziach ślad zaginął.

Brano ludzi przypadkowych. Nie były to akty jakiejś indywidualnej represji. Sam się zetknąłem z tym, że w czasie mojej nieobecności w domu byli i po mnie. Jednak nie uciekłem z domu, ponieważ wiedziałem, że stosują represje wobec domowników. Tak się złożyło, że gestapo więcej nie przyszło. Ludzie ci zginęli bez żadnego śladu i w gestapo odmawiano jakichkolwiek informacji co do ich losu. Dopiero w parę miesięcy później polecono prezesowi Czerniakowskiemu przedstawić listę sporządzoną przez Gminę Żydowską i podyktowano mu, kto z tych osób nie żyje, a kto rzekomo ma przebywać w obozie koncentracyjnym.

Poza stałymi wypadkami zabójstw i morderstw w dzielnicy, o których już mówiłem, pod koniec 1941 r. rozpoczęto nową praktykę mordowania ludzi, opartą na świeżym zarządzeniu, jakie się ukazało w getcie. Bodajże w październiku rozplakatowane zostało rozporządzenie, podpisane przez komisarza Auerswalda, o tym, że zmienia się przepisy co do kar, jakie ponosi Żyd opuszczający getto. O ile dotychczas groziło więzienie i grzywna w nieograniczonej wysokości, a wykroczenia tego rodzaju podlegały kompetencji sądów specjalnych, o tyle od tej pory – głosiło rozporządzenie – każdy Żyd przebywający poza gettem podlega karze śmierci. Całe [zastępy] biedoty, a przede wszystkim dzieci, które starały się przedostać poza mury, ażeby użebrać kawałek chleba, były teraz legalnie bądź zabijane przez każdego Niemca, który stał na warcie, bądź aresztowane i odstawiane do utworzonego w tym celu więzienia przy ul. Gęsiej. Tam z polecenia oficerów gestapo, którzy przybywali celem odbycia tzw. sądu doraźnego, następowały egzekucje. Nasilenie terroru od czasu tego zarządzenia zaczęło się wzmacniać.

Na początku 1941 r. coraz więcej było wypadków porywania ludzi z mieszkań i zabijania na ulicy i w bramach. Większą taką akcją była ta w nocy z 17 na 18 kwietnia 1941 r., kiedy kilkadziesiąt osób pozabierano z mieszkań i rozstrzelano na ulicy. Dzielnica żydowska w tym okresie była zaskoczona nową, dziwną akcją. Do getta przybyła ekipa filmowców, składająca się wyłącznie z osób umundurowanych, która pilnowała i utrzymywała obrazki z życia getta. Z początku były to obrazki z życia ulicy: tragiczne sceny uliczne, grupy, żebracy, ruch getta. Później były scenki specjalnie reżyserowane. Mówiono mi o wyreżyserowaniu scen orgii, uczty, sam byłem świadkiem sceny, kiedy w biurze prezesa gminy zainscenizowano rzekomą radę starszych gminy, gdzie w oślepiającym świetle jupiterów zmuszono prezesa gminy do pozowania w otoczeniu wybranych specjalnie Żydów z ulicy o charakterystycznym wyglądzie z brodami. Tak uwieczniano ostatnie chwile getta. Chwile te zbliżały się wielkimi krokami. Drobiazgami wobec tego miały stać się drobne udręczenia, sprawy kłaniania się, bicia itd.

21 lipa 1942 r. dokonano w dzielnicy aresztowań. Aresztowano bardzo wielu członków Rady Żydowskiej, aresztowano niektórych wyższych urzędników gminy oraz licznych przedstawicieli inteligencji. Aresztowania te miały charakter brania zakładników i rzeczywiście, jak się później okazało, tak było. Nie mogliśmy się tego dnia połąpać, w jakim celu to się robi. Wyjaśniło się to prędko. Nadszedł niezapomniany dla mnie dzień: środa 22 lipca 1942 r.

Z okna pokoju, w którym pracowałem, bodaj pierwszy zauważyłem podjeżdżający korowód aut z umundurowanymi oficerami. Uprzedziłem o tym prezesa, który psychicznie – jak niejednokrotnie już – nastawił się na przyjęcie gości.

Zjawili się u nas umundurowani oficerowie i podoficerowie SS, dotychczas nam z wyglądu nieznani. Wśród nich znany nam szef Wydziału [Spraw] Żydowskich *Untersturmführer* Brandt w otoczeniu oficerów i podoficerów, którzy otoczyli gmach gminy, nie pozwalając wejść ani wyjść.

Przewodniczący otrzymał polecenie zwołania posiedzenia Rady Żydowskiej. Na posiedzenie to wielu członków nie udało się ściągnąć, bo część ich, jak powiedziałem, była zatrzymana na Pawiaku, a część urzędowała w innych dziurach, położonych w innych punktach dzielnicy. Kilku jednak członków Rady Żydowskiej zebrano. Zarządzono, żeby przybył również kierownik Służby Porządkowej Lejkin. Poza tym z urzędników byłem ja jako pełniący funkcję sekretarza gminy i urzędnik, który miał protokołować. Działo się to mniej więcej ok. godz. 10.00 przed południem.

Kiedy wszyscy się zebrali, dowódca tej grupy w stopniu *Sturmbannführera*, jak później dowiedziałem się – Höfle, polecił zająć miejsca przy stole i rozpoczął tymi słowami: „Also, meine Herren” – „A więc, moi panowie, przyszedł czas na wysiedlenie Żydów z Warszawy. Proszę notować zarządzenie”. I rozpoczął dyktować przygotowany tekst tego zarządzenia. Jego treść była mniej więcej następująca: „Zarządza się wysiedlenie nieproduktywnej części mieszkańców dzielnicy żydowskiej na wschód. W dzielnicy mogą zostać osoby zatrudnione w zakładach zaopatrzenia, w warsztatach pracujących na rzecz armii niemieckiej, członkowie Służby Porządkowej, niezbędni urzędnicy Rady Żydowskiej wraz rodzinami. Cała reszta podlega wysiedleniu. Podkreśla się, że wysiedleni mogą zabrać ze sobą pakunek przesiedleńczy o wadze do 15 kg. Wolno zabierać ze sobą kosztowności i pieniądze”. Taka była w ogólnych zarysach treść tego zarządzenia.

Przewodniczący Rady Żydowskiej, chcąc ratować możliwie największą liczbę ludzi, którzy by pod wymienione kategorie podpadali, wyjaśnił, że w dzielnicy znajduje się szereg instytucji

społecznych, które są niezbędne i zatrudniają szereg osób. Były to instytucje opieki społecznej (Żydowskie Towarzystwo Opieki Społecznej; tzw. JHK – Jüdisches Hilfskomitee), instytucje związane z obrotem gospodarczym, zakłady zaopatrzenia, bank spółdzielczy dla dokonywania obrotów rozrachunkowych, instytucja wywózki śmieci, cały szereg afiliowanych instytucji. Przewodniczący prosił, żeby pracownicy tych wszystkich instytucji zostali potraktowani jako pracownicy Rady Żydowskiej. Major Höfle łaskawie wyraził na to zgodę. Później w tekście rozplakatowanego zarządzenia można było umieścić własną interpretację tego, kto był zaliczony do osób pracujących i niepodlegających wysiedleniu.

Po podyktowaniu tego oficjalnego zarządzenia, podpisanego – jak nam podyktowano – przez anonimowego *Beauftragte für die Umsiedlung*, oczywiście bez wymienienia nazwiska, nastąpiła kolej na polecenia ustne.

A więc gmina celem ułatwienia załadowania ma przygotować schodki-podesty dla wysiedlanej ludności. Gmina ma pamiętać o tym, że osoby zmarłe w czasie akcji mają być pochowane. Już przeczuliśmy grozę sytuacji, słysząc to polecenie. Jeszcze jedno polecenie, może już ostatnie: należy przygotować kufry, umocnione skrzynie o wskazanym rozmiarze 150 na 70 [cm] na przechowywanie potrzebnych rzeczy. Dziwne było to zarządzenie. Znacznie później dopiero zrozumieliśmy, że były to kufry na zbieranie kosztowności w Treblince: złotych zębów, drogocенności, które zostały zgrabione, a które nie utknęły w kieszeniach oprawców.

Spojrzał pan Höfle na zegarek. Dochodziła godz. 11.00. „A więc, proszę panów, naznaczam początek przesiedlenia na godz. 11.00, czyli zaraz. Za wykonanie akcji czynię odpowiedzialnym kierownika Służby Porządkowej”. Określono, że ma być tego dnia dostarczony kontyngent 6000 osób i opuszczono salę posiedzeń.

Opuściliśmy salę posiedzeń celem wykonania zarządzenia kierownika Służby Porządkowej. Pozostało kilku radnych z prezesem Czerniakowem. Udaliśmy się do jego gabinetu, ażeby oswoić się i przetrwać w swoim gronie otrzymane zarządzenia. Tam, w gabinecie prezesa, gdy już nie było nikogo z obcych, padł głos: „Musimy przystąpić do wykonania tego zarządzenia”, boć przecież już zaczęto zdawać sobie sprawę, co znaczy to przesiedlenie. Doszło do naszej wiadomości, czym była akcja przesiedleńcza w Lublinie w marcu tego roku. Choć jeszcze się łudzono, to zdawano sobie sprawę, że odmowa wykonania tego zarządzenia to nie tylko sprawa poświęcenia życia tych kilkunastu osób, które stanowiły skład rady. To

był sabotaż, za który mogła stracić życie znaczna liczba mieszkańców dzielnicy. Jeszcze jednak wierzono, że to nie jest zagłada, tylko częściowe wysiedlenie, że zostaną ci, którzy dla potrzeb władz okupacyjnych może przetrwają. Jednak słowa te nie przebrzmiały bez echa.

Po krótkiej naradzie stwierdzono, że jeżeli w pierwszej chwili ma być dostarczony kontyngent, to trzeba dać przede wszystkim tych ludzi, którzy i tak są skazani, a więc tych, którzy są w areszcie – około kilkuset osób i tych nieszczęśliwców, którzy konali powolną śmiercią w punktach opieki, w zakładach opieki.

Niedługo trwała ta ostatnia narada. Przewodniczący Rady Żydowskiej inż. Adam Czerniaków, który przez blisko 20 miesięcy sprawował obowiązki z takim trudem, a jednak z taką godnością, że zaimponował Niemcom swoją osobistą ambicją, wyciągnął takie konsekwencje: po skończeniu narady z uśmiechem podszedł do szafy w swoim gabinecie, wyjął kluczyk i pokazał, że ma przyszykowany słoiczek cyjankali – potężną porcję ponad sto gramów. Zrobił z tego użytek nazajutrz. Następnego dnia w czwartek 24 lipca opuściłem biuro ok. godz. 17.00, prezes jeszcze pracował. W trzy godziny później przysłano po mnie do domu z wiadomością, że prezes popełnił samobójstwo. Zastałem w jego gabinecie już tylko trupa siedzącego przy biurku. Pozostawił dwie małe karteczki, wyrwane z notesika i wypełnione zielonym atramentem, jego niewyraźnym, drobnym pismem. Jedna karteczka była adresowana do żony i zawierała wyrazy ostatniego pożegnania; [prezes] prosił [żonę], ażeby ucałowała jego ukochanego syna Jasia, gdy wróci, bo go nie było w dzielnicy. Druga karteczka była sucha, bardzo wymowna, do Rady Żydowskiej. Po południu był Borthof (?) z towarzyszami, to byli członkowie tej ekipy SS. Jego nazwisko znałem jako przeprowadzającego akcję przesiedleńczą w Lublinie w marcu. Borthof (?) i towarzysze żądali na następny dzień kontyngentu 12 tys. Żydów. Podpis i to było wszystko. Późno wieczorem zaczęliśmy ściągać członków Rady Żydowskiej, sprowadzono ich z trudnością, bo było już dawno po godzinie policyjnej. Rozpoczęło się całonocne posiedzenie mające przede wszystkim na porządku dziennym wybór nowego odpowiedzialnego Obmanna.

Niewielu było członków na tej radzie. Przewodniczącym został obrany ten, który był właściwie predestynowany z dotychczas piastowanych urzędów, z dotychczasowych wiceprezesów, inż. Marek Lichtenbaum, który zresztą przyjął ten wybór, mając w pełni świadomość swojej roli dla nich przeznaczonej. Wiceprezesami zostali Stolzman i adwokat Wielikowski.

Akcja wysiedleńcza potoczyła się swoim trybem. Sztab wysiedleńczy zażądał dla siebie przygotowania luksusowego mieszkania w bodaj jedynym nowoczesnym domu przy ul. Żelaznej 103: meble, usługa, jadło, napitki – jak to było w ich zwyczaju. Sztab ten rzeczywiście pochodził z Lublina, bo używał pieczęci z orłem niemieckim i napisem: *Der Kommandeur Sicherheitspolizei, Lublin, Einsatz Einheit*. Pod tą nazwą pracowało oślawione *Vernichtungskommando*.

Tylko w pierwszych kilku dniach kontyngent materiału ludzkiego na wywóz był dostarczany przez Służbę Porządkową.

Prokurator Sawicki: [W sprawie] historii getta powołani są biegli, którzy dysponują szerszym materiałem dowodowym. Jeżeli Wysoki Sąd nie uzna takiej potrzeby, to prokuratura rezygnuje z dalszego przesłuchania świadka.

Przewodniczący: Może przejdziemy do pytań.

Świadek: Nie będę opowiadał o przebiegu akcji. Chciałbym wspomnieć o dwóch momentach osobiście przeze mnie przeżytych.

Po pierwszych dniach akcji, kiedy nakazano ewakuację tzw. małego getta, korzystając z kilku wolnych chwil, udałem się do swego mieszkania, by zabrać trochę drobnych rzeczy dla siebie i syna. Poszedłem na noc. Rano znalazłem się w lokalu. Wysiedlanie odbywało się z użyciem zwykłych akcesoriów niemieckich, przy akompaniamencie strzelania. Wszyscy stali w kolumnie. W międzyczasie sprawdzano, czy ktoś nie został. Porządkowy zameldował podoficerowi i pokazał mój dokument urzędnika gminy. Niemiec łaskawie mnie zwolnił. Kiedy powróciłem na podwórko i schody domu, w którym mieszkałem, ujrzałem widok mrozący krew w żyłach. Ci, którzy nie dość szybko schodzili na wezwanie, byli zabijani na miejscu. W jednym domu po takiej blokadzie było kilkanaście trupów. Nie mówię [już] o tym, że wszystkie mieszkania były – mówiąc modnym językiem – rozszabrowane, splądrowane.

Jeszcze drugi moment, który pozostawił niezatarte wrażenie. Kiedy już opróżnione było małe getto, pod koniec sierpnia, prof. Bałaban otrzymał zezwolenie na zabranie ze swego mieszkania księgozbioru. Pojechałem z nim na ul. Sienną, gdzie mieszkał. To już było w dwa tygodnie po opróżnieniu tej dzielnicy. Na podwórku widziałem zwłoki kobiety, już szerniałe, już w zupełnym rozkładzie. Koło tego rozkładającego się trupa zobaczyłem dwoje małych żywych dzieci. Nie zapomnę widoku tych dwojga, trzyletnich może, dzieci tulących się do cuchnącego trupa matki.

Przesiedlenie szło swoim trybem z krótką przerwą pod koniec sierpnia, kiedy *Vernichtungskommando* wyjechało na gościnne występy do Otwocka. Zostało zakończone ostatnim aktem, tzw. kotłem, 6–8 sierpnia, kiedy całą ludność bloków spędzono na jedno miejsce, tzw. Gęsiówkę. Odbyła się selekcja, przybył sam *Sturmbannführer* Höfle. Bilans akcji, o której musiano meldować władzom niemieckim każdego dnia, wynosił ok. 300 tys. osób, nie licząc tych setek zabitych każdego dnia podczas akcji. Nie był to pogrzeb tych trupów, ale ładowano je na wszelkie możliwe środki komunikacyjne, wozy; stosy trupów przewożono na cmentarz, ażeby wykonać zastrzeżony zarządzeniem Rady Żydowskiej obowiązek usuwania osób zmarłych w czasie akcji przesiedleńczej.

Sztab ten pozostawił oficjalnie w dzielnicy żydowskiej ok. 30 tys. ludzi, to jest pracowników uznanych przedsiębiorstw żydowskich. Ponieważ te okoliczności są znane, mówić o nich nie będę. Przypomnę tylko, że przeżyłem jeszcze jedną akcję selekcyjną 17 stycznia 1943 r. Chodziło wtedy o grupę urzędników i pracowników Gminy Żydowskiej. Selekcji dokonywał osobiście *Untersturmführer* Brandt, który pozwolił sobie na taki „dowcip”: był stary, znany mu woźny gminy. [Brandt] powiedział do niego: „Ten jest wolny”. [Następnie] przyszła kobieta z kilkorgiem dzieci, [Brandt] kazał jej iść do grupy przeznaczonej na wysiedlenie. Kobieta prosiła: „Jestem żoną owego woźnego, nie chcę się rozdzielać”. Wówczas ten Niemiec wywołał z grupy zwolnionych woźnego i powiedział: „Idź razem z rodziną”.

Pamiętam, kiedy jeden z urzędników został przez niego skazany na wysiedlenie i kiedy ten urzędnik ociągał się, sądził, że uratuje się jako urzędnik, wówczas oficer niemiecki twardą ręką wyciągnął go z wściekłością po głowie.

To są obrazki drobne. Już o nich nie będę mówił, ażeby nie zabierać czasu, bo okrucieństwa można by było cytować bez miary. Getto udało mi się opuścić [z] rocznym dzieckiem na rękę dzięki staraniom przyjaciół w lutym 1943 r. i kontakt mój z gettem wówczas się zakończył.

Przewodniczący: W związku z tą aferą Kota – czy świadkowi wiadomo z kim odbywał rozmowy prezes Czerniaków w gestapo?

Świadek: Osobiście z kim, tego stwierdzić nie mogę.

Przewodniczący: Prezes Czerniaków nie opowiadał z kim?

Świadek: W każdym razie mnie osobiście tego nie mówił.

Przewodniczący: Kto właściwie wskazywał, które osoby zostaną wywiezione, a które rozstrzelane?

Świadek: Tego mi nie mówił.

Przewodniczący: Czy ten Brandt należał do grupy lubelskiej?

Świadek: Nie, to był szef Wydziału [Spraw] Żydowskich i przewodniczący był obowiązany dwa razy w tygodniu meldować się u niego.

Sędzia Grudziński: Świadek wspomniał, że *Einsatzgruppe* była placówką, która zajmowała się sprawami żydowskimi – do jakiego czasu?

Świadek: Do czasu, kiedy została zorganizowana administracja stała, to znaczy w ciągu jesieni 1939 r. Później te władze występowały pod szyldem komendanta *Sicherheitspolizei*.

Sędzia: W tym okresie dokumenty wystawiane przez *Einsatzgruppe* podpisane były przez oskarżonego Meisingera?

Świadek: Widziałem jego podpis na dokumencie z 7 października 1939 r.

Sędzia: W tym czasie inż. Czerniaków nie wspomniał o tym, że porozumiewał się z oskarżonym Meisingerem, że chodził do niego, interweniował?

Świadek: Tak, to mówił.

Sędzia: Chodzi o to, ażeby świadek ustalił, w jakich okolicznościach przewijało się nazwisko Meisingera w tym okresie.

Świadek: Szczegółowo odpowiedzieć jest mi o tyle trudno, że z tą częścią działalności prezesa nie miałem wiele wspólnego. Prowadziłem tylko kancelarię i byłem referentem prawnym. Wiem tylko, że nazwisko wspominał, jeśli chodzi o zarządzenia wydawane mu w gestapo, w al. Szucha. Jeżeli chodzi o polecenia, które tam otrzymywał, wymieniał nazwisko Brandta, również w tym wydziale polecenia wydawał *Oberscharführer* Münde [?], padło też nazwisko Meisingera.

Sędzia: Czy w związku z tą egzekucją na 53 Żydach na Nalewkach padło nazwisko Meisingera?

Świadek: Ja wtedy w gminie jeszcze nie pracowałem i bezpośredniego kontaktu z przewodniczącym nie miałem, a historię tę znam tylko z opowiadań, a nie z bezpośredniego kontaktu.

Sędzia: A czy w tych opowiadaniach przewijało się nazwisko Meisingera?

Świadek: Nie mogę odpowiedzieć.

Sędzia: A z oskarżonym Leistem w jakich okolicznościach pan czy Rada Starszych stykała się w ciągu całego okresu? W szczególności chodzi mi o ten czas, kiedy były zmieniane granice dzielnicy żydowskiej. Czy to było zarządzenie przesyłane starszym gminy, czy były publikowane i czy sam Leist je przysyłał?

Świadek: Pierwsze zarządzenie z października 1940 r. podpisane było przez Leista. W tymże miesiącu nastąpiły zmiany granic dzielnicy również zarządzone przez Leista. Zresztą zmiany granic dzielnicy następowały stale. Wciąż jakieś grupy domów, jakieś ulice wyłączano, zmieniano sposób odgraniczenia dzielnicy zamiast murów zamykających wyloty ulic, dążono do otoczenia dzielnicy murem ciągłym. Sprawy budowy murów, wydzielania ulic i określania granic załatwiano w urzędzie podległym Leistowi. Były to zlecenia właśnie od urzędów *Stadthauptmanna* do czasu utworzenia komisariatu dzielnicy żydowskiej na podstawie zarządzenia z kwietnia 1941 r. Od tej daty zarządzenia w przedmiocie zmiany granic dzielnicy wydawał komisarz Auerswald.

Prokurator Sawicki: Dla poparcia zeznań świadka przedkładam dwa oryginalne zarządzenia. *Anordnung* z 7 sierpnia 1940 r. podpisany: *Der Beauftragte der Stadt Warschau Leist SA Oberführer* i drugie, w którym się ogranicza dzielnicę getta: „Dzielnica żydowska miasta Warszawy zostaje ograniczona przez uwidocznione w załączniku ulice”. Podpisane: *Der Beauftragte der Stadt Warschau Leist SA Oberführer*. Data: 14 stycznia 1941 r.

Świadek: Jeżeli chodzi o sprawy kompetencyjne, to bodajże dopiero w sierpniu 1942 r. (przypominam sobie tę datę dlatego, że urzędowałem już wtedy po wyrzuceniu gminy z ul. Grzybowskiej na ul. Zamenhofa) nadszedł do nas „Dziennik Rozporządzeń” („*Verordnungsblatt*”), w którym figurowało rozporządzenie o rozgraniczeniu kompetencji w Generalnym Gubernatorstwie pomiędzy administrację cywilną a szefem *Sicherheitspolizei* i SS. Na liście kompetencji, które zostały od tego momentu bezpośrednio poddane szefowi *Sicherheitspolizei* i SS, w jednym z końcowych punktów figurowało *Jüdische Angelegenheit*. Było to w lecie 1942 r.

Sędzia Grudziński: Czy świadek może sobie przypomnieć, jakie zarządzenia były wydane w tym okresie, kiedy jeszcze Rada Starszych otrzymywała jakiekolwiek zarządzenia od Leista? Jaka była władza Leista w stosunku do getta?

Świadek: Od pierwszej chwili sprawa wywieszania tablic ostrzegawczych: „Achtung! Seuchengebiet”, „Seuchengefahr” itp.

Sędzia: To były zarządzenia pisemne, które otrzymała rada?

Świadek: Tak jest.

Sędzia: Z podpisem Leista?

Świadek: W 1939 r. jeszcze tak nie było, bo Leist zaczął urzędować dopiero na początku 1940 r. Wtedy został mianowany *Beauftragte* do spraw Warszawy. Wówczas, od początku 1940 r., budowa murów i wszystkie sprawy administracyjne Rady Żydowskiej podlegały jemu. Pamiętam, że nawet w drobnych sprawach budżetowych przewodniczący rady musiał zwracać się do urzędu *Stadthauptmanna*, do Wydziału II Finansowego i do Wydziału IV Budownictwa, który zajmował się kwestią murów. Te sprawy i zarządzenia wychodziły z biura *Stadthauptmanna*.

Sędzia: Czy mógłby świadek podać jakiś podział kompetencji władz niemieckich w tym okresie? Co podlegało Leistowi?

Świadek: Trudno mi odpowiedzieć na to pytanie, bo system administracji niemieckiej był taki, że wprowadzał w błąd i był chaotyczny. Trudno o ścisłe rozgraniczenie kompetencji. Każdy umundurowany Niemiec był władzą.

Sędzia: Jakie praktycznie zarządzenia otrzymywała Rada Starszych z podpisem Leista?

Świadek: Zarządzenia natury administracyjnej.

Sędzia: Np. zarządzenie dotyczące meldowania – czy też pochodziły od Leista?

Świadek: Tak.

Sędzia: Jakie jeszcze inne zarządzenia od niego pochodziły?

Świadek: Zarządzenie przeprowadzenia rejestracji. Przeprowadzano cały szereg rejestracji w związku z przymusem pracy, o którym mówiłem.

Sędzia: A zagadnienie przydziałów żywnościowych?

Świadek: Początkowo, po utworzeniu dzielnicy żydowskiej, również ta sprawa należała do urzędu *Stadthauptmanna*.

Sędzia: Czy w tym okresie, kiedy ta sprawa należała do Leista, czy bezpośrednio była ona przez niego załatwiana, czy przez podległe urzędy?

Świadek: To zależy od sprawy. Niektóre sprawy były załatwiane w Wydziale II [?] Żywnościowym, inne w Wydziale IV Budownictwa.

Sędzia: Czy przewodniczący rady miał kontakt z Leistem?

Świadek: Tego nie mogę ustalić.

Prokurator Siewierski: Może świadek wyjaśni następującą rzecz. Chodzi mi teraz nie o podział kompetencji między gubernatorem a *Stadthauptmannem*, tylko o podział kompetencji między organami policyjnymi i organami administracji cywilnej.

Drugie pytanie: czy była jakaś różnorodność w tej polityce prowadzonej przez władze policyjne i władze administracyjne, czy polityka była zgodna, co się wyrażało w tych wszystkich zarządzeniach kierowanych do Rady Starszych gminy?

Świadek: Wielotorowość była duża, bo władzą dzielnicy w każdym czasie był urząd pełnomocnika, względnie później starosta miejski i *Abteilung Umsiedlung*. Kompetencje te zresztą rozgraniczone nie były i w tych samych materiałach administracyjnych przewodniczący Rady Żydowskiej otrzymywał zarządzenia z rozmaitych urzędów. Jeżeli chodzi o sprawy tak bardzo Niemców obchodzące, jak zdrowotność, zachorowalność, stan pracy szpitala, a przede wszystkim zgonów, tych sprawozdań i statystyk domagały się wszystkie kategorie władz – i administracja cywilna, i gestapo.

Prokurator: Chodzi mi o to, czy te różne tory, jakimi szły zarządzenia, były ze sobą zgodne, jeśli chodzi o ogólną politykę, mianowicie [politykę] ucisku w stosunku do ludności żydowskiej, czy też, powiedzmy, administracja cywilna brała Żydów w obronę, a tylko jedynie policja gnębiła?

Świadek: Żydów w obronę administracja nie brała. Jeżeli mówię, że był chaos kompetencyjny, to tylko dlatego, by powiedzieć, że nie wiadomo, jakiego rodzaju gnębiące

zarządzenia padną z której strony. Zarządzenia były zawsze ukierunkowane na to, żeby tę ludność gnębić. Czasem tylko miały one pozory zarządzeń czysto administracyjnych, jeśli chodzi np. o przydziały czy drobne sprawy kancelaryjne.

Przewodniczący: Czy panowie obrońcy mają pytania?

Adwokat Śliwowski: Świadek powiedział, że Rada Żydowska otrzymywała od oskarżonego Leista zarządzenia o zakazie meldowania Żydów miejscowych, względnie przyjezdnych poza terenem tzw. *Seuchensperrgebiet*.

Świadek: Tak.

Adwokat: Kiedy to było?

Świadek: To było w lipcu 1940 r. Zarządzenie ogłoszono w „Mitteilungsblatt”, który został złożony do akt. Było ono, zdaje się, ogłoszone również w „Nowym Kurierze Warszawskim”.

Adwokat: Czy była określona dokładnie dzielnica objęta *Seuchensperrgebiet*?

Świadek: Nie, powiedziane było, że mogą meldować się tylko w *Seuchensperrgebiet*.

Adwokat: Czy to było podpisane przez oskarżonego Leista w charakterze *Stadthauptmanna*?

Świadek: Nie pamiętam.

Adwokat: Czy znane są świadkowi poza tymi dwoma zarządzeniami, to znaczy poza pierwszym zarządzeniem o ustalaniu zasadniczym granic getta i poza drugim, dalsze zarządzenia podpisywane przez *Stadthauptmanna*?

Świadek: Jeżeli chodzi o zarządzenia ogłoszone w „Dzienniku Urzędowym” zarządu miasta, to tylko te dwa ukazały się z podpisem Leista.

Sędzia Grudziński: Zarządzenie o tramwajach było trzecie?

Świadek: Tak, ale ono nie było ogłoszone w „Mitteilungsblatt”, tylko w „Nowym Kurierze Warszawskim”. Ale popełniłby błąd, kto by chciał doszukiwać się zarządzeń tylko w tym, co było napisane. Cały szereg zarządzeń był wydawany ustnie.

Adwokat Śliwowski: Mnie chodzi o zarządzenie dotyczące zmiany granic getta. Pierwsze zasadnicze zarządzenie było z 7 sierpnia 1940 r. o utworzeniu getta, drugie o zmianie jego granic. Czy poza nimi były inne wydane z podpisem *Stadthauptmanna*?

Świadek: Powtarzam, że cały szereg zmian granic getta następował na polecenie ustne.

Adwokat: Czyje?

Świadek: Urzędu *Stadthauptmanna*.

Adwokat: W jakiej formie?

Świadek: Wzywano prezesa, względnie któregoś z urzędników, którzy pracowali w Wydziale Budowlanym, na ul. Daniłowiczowską i powiadano: „Ten i ten mur przesunąć tu i tam. Wypada z dzielnicy ta i ta grupa domów”. Przy czym, rzecz charakterystyczna, wszystkie budowy na koszt gminy wykonywała jedna firma. Było to wielkie obciążenie budżetu gminy.

Adwokat: Czy te zarządzenia były wydawane w Wydziale Finansowym urzędu *Stadthauptmanna*, czy w Wydziale Budowlanym?

Świadek: Przeważnie w Wydziale Budowlanym.

Adwokat: Czy świadek może stwierdzić, jacy urzędnicy stali na czele tych wydziałów, to znaczy Wydziału Finansowego i Budownictwa?

Świadek: Trudno mi sobie przypomnieć. Nie pamiętam tego.

Adwokat: Czy świadek stykał się osobiście z oskarżonym Leistem?

Świadek: Nie, ja się w ogóle nie stykałem z władzami niemieckimi.

Adwokat: Czy świadek rozmawiał z prezesem Rady Żydowskiej o stosunku oskarżonego Leista do ludności żydowskiej?

Świadek: Nie.

Adwokat: Więcej pytań nie mam.

Adwokat Wagner: Panie kolego, czy nie wiadomo wam, kiedy Meisinger opuścił Warszawę i kto przyszedł jako jego następca?

Świadek: Nie, nie komunikowano nam i nie podawano do wiadomości, jak się zmieniają szefowie poszczególnych urzędów.

Adwokat: A prywatnie nie informowano was o tym?

Świadek: Prywatnie wiedziałem, że opuścił to stanowisko, ale nie wiem kiedy.

Adwokat: Czy rozmawiał pan z nieboszczykiem inż. Czerniakowem o Meisingerze?

Świadek: Nie.

Adwokat: Czy wiadomo panu o jakimkolwiek wypadku, żeby inż. Czerniaków stykał się bezpośrednio z Meisingerem, a jeżeli tak, to czego ten wypadek dotyczył i z jakim skutkiem sprawa została załatwiona?

Świadek: Trudno mi na to pytanie odpowiedzieć. Podkreślałem, że moja rola w gminie miała inny zupełnie charakter. Powierzono mi inny dział i bezpośrednio do [informacji o] relacjach prezesa z władzami nie miałem dostępu i prezes mi się nie zwierzał. Wiem o rzeczach ogólnych.

Adwokat Śliwowski: Kiedy pana kolega otrzymał spis wywiezionych?

Świadek: Na początku lata 1942 r.

Adwokat: Czy zetknął się pan kolega z nazwiskiem płk. Bałabana?

Świadek: Nazwiska sobie nie przypominam, bo korespondencja, która przychodziła przez moje ręce, była korespondencją z władzami cywilnymi.

Adwokat: A z nazwiskiem płk. Daumego?

Świadek: To było znane nazwisko, ale w związku z moją pracą.

Sędzia Grudziński: A po kwietniu 1942 r. ?

Świadek: Były zarządzenia wydawane przez szefa Wydziału Sprawiedliwości, poza tym był kontakt z szefem Wydziału Opieki. Wszystkie działy pracy miały w odpowiednim dziale kontakt z odpowiednimi resortami w urzędzie guberni. Sprawy zdrowotne podlegały lekarzom niemieckim. Szefem sanitarnym był dr Richter i z nim przedstawiciele sanitariatu Rady Żydowskiej byli w kontakcie.

Przewodniczący: A czy świadkowi jest znana kwestia dostarczenia pewnej liczby kożuchów w 1942 r.?

Świadek: Zarządzenie o obowiązku dostarczenia kożuchów zostało wydane przez Auerswalda w grudniu 1941 r. Znana jest akcja prezesa Czerniakowa, który miał obiecać życie kilkuset skazanych za dostarczenie kilkuset kożuchów.

Sędzia Rybczyński: Kto te żądanie wystosował i obiecał, że aresztowani zostaną zwolnieni za dostarczenie kożuchów? Czy nie mówiono o gubernatorze Fischerze?

Świadek: Nie przypominam sobie.

Sędzia Grudziński: Czy ktokolwiek z Rady Żydowskiej był bezpośrednio u gubernatora Fischera?

Świadek: Nie, wykluczone.

Przewodniczący: Czy są jeszcze jakieś pytania.

Adwokat Chmurski: Proszę pana kolegi, czy Gmina Żydowska odnosiła się z jakimiś życzeniami i zażaleniami do gubernatorstwa w Krakowie?

Świadek: Nie przypominam sobie takiego wypadku, nie było to możliwe w związku z ustalonym trybem postępowania. Rada Żydowska miała kontakt tylko ze *Stadthauptmannem*.

Oskarżony Meisinger: Proszę, ażeby mi wolno było zapytać pana świadka, czy może sobie przypomnieć, czy na przepustkach, o których mówiła obrona, były dwie litery: „I.A.”?

Świadek: Na przepustce prezesa Czerniakowa tych liter nie było.

Oskarżony: Muszę do tego dodać krótkie oświadczenie. Nigdy nie byłem szefem grupy operacyjnej [*Einsatzgruppe*] IV.

Przewodniczący: To oświadczenie znajduje się już w protokole.

Oskarżony: Chciałbym jeszcze raz powiedzieć, że w tych dniach podpisywałem setki przepustek, czego bym nie uczynił, gdybym był szefem tej grupy operacyjnej, albowiem to nie było zadaniem szefa tego urzędu. Widocznie ten, który sporządził ten dokument, zapomniał napisać te litery: „I.A.”.



Adwokat Węgliński: Panie kolego, może będzie pan łaskaw powiedzieć, czy panu nazwisko Daumego było znane i z czego było znane?

Świadek: Jako nazwisko oficera policyjnego było mi znane, ale nie mogę sobie przypomnieć, w jakich okolicznościach je poznałem.